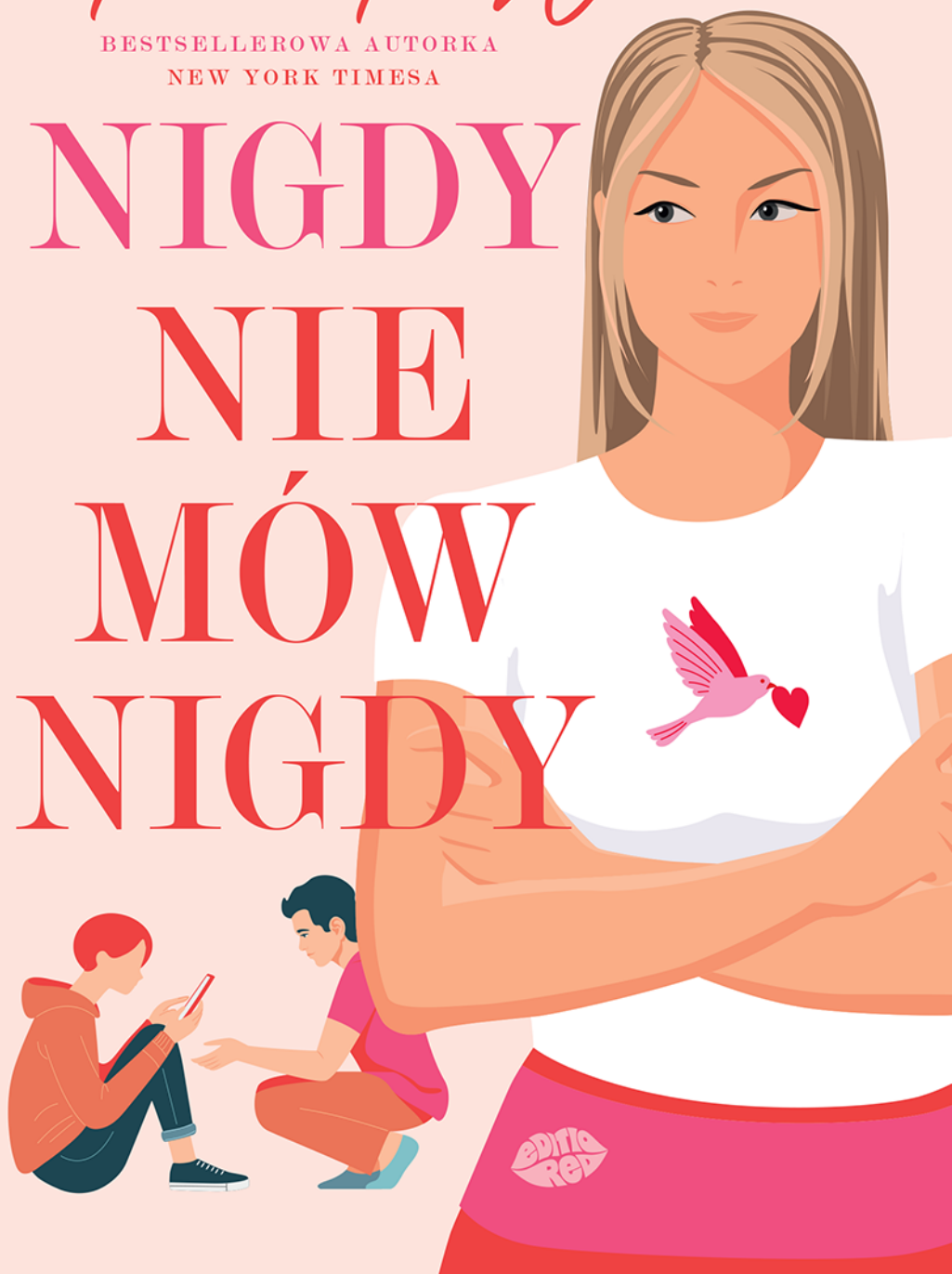


Penelope Ward

BESTSELLEROWA AUTORKA
NEW YORK TIMESA

NIGDY
NIE
MÓW
NIGDY



Tytuł oryginału: I Could Never

Tłumaczenie: Edyta Ładuch

ISBN: 978-83-289-1770-5

Copyright © 2023. I COULD NEVER by Penelope Ward

The moral rights of the author have been asserted.

Polish edition copyright © 2025 by Helion S.A.

All rights reserved. No part of this book may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording or by any information storage retrieval system, without permission from the Publisher.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

editio.pl/user/opinie/nigprz

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: *editio@editio.pl*

WWW: *editio.pl* (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

1

Carly

CZYLI NIE WIESZ, w co dokładnie się pakujesz, tak? — zapytała moja przyjaciółka, Christina.

W oddali zauważyłam przechadzającego się między drzewami jelenia. *Bez wątpienia nie jesteś już w Los Angeles, Carly*, pomyślałam. Dopiero teraz do mnie dotarło, że mogą tu być też niedźwiedzie. New Hampshire było zaskakująco *wiejskie*. Przeszedł mnie dreszcz.

— Spotkałam Scottiego zaledwie kilka razy — wyznałam, przekładając telefon do drugiego ucha. — Wydawał się naprawdę słodki. Ale opieka nad nim z pewnością będzie nie lada wyzwaniem, bo skąd, do cholery, mam wiedzieć, co robić? Przecież nigdy się nikim nie zajmowałam, nie wspominając już o dorosłym mężczyźnie.

Gdyby mój narzeczony, Brad, mógł, na pewno zaopiekowałby się swoim młodszym bratem. Ale z racji tego, że już go tu nie było, czułam, że ten obowiązek spadł na mnie. Scottie miał dwadzieścia trzy lata i głęboki autyzm. Nie mówił i pod wieloma względami przypominał duże dziecko. Ojciec Brada, Wayne, był jedynym opiekunem Scottiego, ale miesiąc temu zmarł na skutek rozległego ataku serca. Mój ukochany zaś zginął dwa lata temu w wypadku samochodowym. Przez ostatnich kilka tygodni Scottie znajdował się pod opieką siostry

Wayne'a, Lorraine, która dała wszystkim jasno do zrozumienia, że nie planuje zbyt długo zajmować się swoim bratankiem.

Christina westchnęła.

— Jesteś pewna, że chcesz się tego podjąć? To ogromna odpowiedzialność.

— Tego życzyłby sobie Brad. Nie ma mowy, że zgodziłby się, żeby to jego szalona ciotka opiekowała się Scottiem. Do tej pory robił to jego ojciec, a jako że Lorraine jest najbliższą krewną, wszyscy zakładali, że weźmie ten obowiązek na siebie. Tylko że ona zupełnie się do tego nie nadaje i zdaje się kompletnie tym nie interesować. Wayne prawdopodobnie się nad tą kwestią nie zastanawiał, w końcu nie dobił nawet do sześćdziesiątki. Dlatego nie było żadnego planu awaryjnego poza Lorraine. A ta, pierwsze co zrobiła, gdy zadzwoniłam, aby dowiedzieć się, jak się rzeczy mają, zapytała, czy mogłabym jej pomóc. Już dziś planuje wrócić do siebie, a to oznacza, że zostanę ze Scottiem zupełnie sama. — Zerknęłam w kierunku domu. — W każdym razie muszę już lecieć. Przyjechałam tu jakieś dwie minuty temu i muszę w końcu wysiąść z auta.

— Daj znać, jeśli będziesz czegoś potrzebować, okej? Mogę coś dla ciebie zamówić i ci to podesłać.

— Dzięki. Bardzo to doceniam, ale nie trafiłam na Marsa, tylko do New Hampshire. — Roześmiałam się. — To tylko tymczasowe, nie? Dopóki nie uda mi się znaleźć dla niego miejsca w domu opieki. — Wbiłam wzrok w las, po czym wymamrotałam: — Niedługo się odezwę.

— Powodzenia, Carly.

Z moich pobieżnych poszukiwań, które udało mi się do tej pory przeprowadzić, dowiedziałam się, że lista osób oczekujących na miejsce w domu opieki jest dość długa, więc pojęcie *tymczasowości* mogło odnosić się do lat, choć liczyłam, że rozwiązanie nastąpi dużo wcześniej.

Wysiadłam z samochodu i podeszłam do niewielkiego domku. Zacerpnięłam głęboko powietrza, przygotowując się do tego, żeby zapukać. Drewniana chatka wyglądała dość skromnie. To tu dorastał Brad, w Woodsboro, w stanie New Hampshire, w wiejskim miasteczku w regionie Nowej Anglii. Kilka razy wybrałam się z nim w te strony, aby odwiedzić jego tatę i brata. Nie wyobrażałam sobie jednak, że *kiedykolwiek* tu zamieszkam.

Gdy tylko zapukałam, Lorraine niemal natychmiast mi otworzyła, wzdychając niecierpliwie.

— Dzięki Bogu! — Odsunęła się na bok, bym mogła wejść. — Masz może jeden z tych hotspotów?

Żadnego „czegoś”? Żadnego „jak się masz”?

— Ciebie też miło widzieć, Lorraine — rzuciłam, ustawiając walizkę w kącie i upuszczając torbę, która z hukiem uderzyła o podłogę.

Scottie chodził nerwowo w tę i z powrotem, trzymając tablet w dłoni i raz za razem wskazując na jego ekran.

— Chodzi po ścianach, bo nie mamy dostępu do internetu. — Lorraine od razu przeszła do narzekania.

Oho, to nie brzmi zbyt dobrze. Miałam świadomość, że Scottie jest całkowicie uzależniony od swoich urządzeń.

— Czemu nie macie internetu?

— Podobno jest jakiś problem z kablami. Nie są pewni, jak długo może to potrwać.

Scottie ciągle krążył wokół. Jego blond włosy i delikatne rysy twarzy momentalnie przypomniały mi mojego Brada, a to porównanie zaparło mi dech w piersi. Czułam się tak, jakbym ponownie go zobaczyła, tylko pod postacią dorosłego dziecka. Brad był o siedem lat starszy od Scottiego. Ich mama zmarła na raka, gdy Brad miał osiemnaście, a Scottie jedenaście lat. Ich rodzina od dawna miała pod górkę. A głęboki autyzm Scottiego przejawiał się tym, że komunikował się on wyłącznie za pośrednictwem swoich urządzeń

i nie potrafił mówić ani werbalnie wyrażać swoich emocji. Przez większość czasu tkwił w swoim własnym świecie i potrzebował ciągłej opieki.

— Hej, Scottie — przywitałam się, ze skrępowaniem unosząc dłoń, by zwrócić na siebie jego uwagę.

Niemalże cisnął mi iPadem w twarz, jakby chciał powiedzieć: „Nie obchodzi mnie, kim jesteś, po prostu napraw to cholerstwo”.

— Mam hotspot osobisty — oznajmiłam. — Zaraz ci go udostępnię.

Wyciągnęłam telefon i połączyłam go z siecią. Gdy tylko to zrobiłam, wyświetlacz jego urządzenia ożył, a on od razu zalogował się na stronę, na którą tak bardzo chciał się dostać, po czym pośpiesznie usadowił się na kanapie.

— Nie potrzeba mu zbyt wiele do szczęścia, nie? — stwierdziłam, odwracając się do Lorraine.

Ale ta zamiast mi odpowiedzieć, chwyciła już za swój płaszcz.

— Masz jakieś pytania, zanim się stąd ulotnię, kochanieńka?

Czyżby już wychodziła? Zamrugałam.

— W sumie to nie dałaś mi jeszcze żadnych wskazówek. Wyobrażałam sobie, że usiądziemy i na spokojnie opowiesz mi o tym, jakie są jego potrzeby, co lubi jeść... no wiesz, takie rzeczy.

— Myślałam, że będziesz tu jakieś pół godziny temu. Umówiłam się do fryzjera i muszę się zbierać — oznajmiła. — I tak jestem już spóźniona, a nie chcę stracić tego terminu. Zresztą nie ma zbyt wiele do omawiania w kwestii tego, czym się go karmi. Wayne przyrządził mu kurczaka według przepisu naszej matki. To jedyna rzecz, którą Scottie je, ale należy go zrobić według określonych zasad. Rozpisałam ci wszystko na kartce, którą położyłam na kuchennym blacie, a w lodówce zostawiłam ci jeszcze zapas na dzisiejszy wieczór. Zrobiłam te piersi kilka dni temu. Ale jutro będziesz musiała zrobić kolejną partię.

Z trudem przełknęłam ślinę. Nie byłam najlepszą kucharką, nie mówiąc już o przygotowywaniu kurczaka od podstaw i to dla wybrednego niejadka. *Pomóż mi, Boże.* Czekala mnie istna mordęga. Zakładałam, że przez kilka pierwszych dni będę zamawiać jedzenie na wynos, zanim odnajdę się w tej nowej rzeczywistości. *Wygląda na to, że nic z tego.*

— To on nie je *nic* innego?

— Na kolacje je tylko tego kurczaka. A deser musi wyglądać dokładnie tak. — Uniosła fotografię. — Wydrukowałam to, żebyś mogła zobaczyć, jak to ułożyć, i to również zapisałam ci na karteczce samoprzylepnej.

Wręczyła mi zdjęcie przedstawiające serwetkę, na której znajdowały się ciasteczka i inne przekąski ułożone w równych liniach.

— A co się stanie, jeśli coś pokićkam?

— Zdenerwuje się i rozrzuci wszystko po podłodze.

— Okej — wybełkotałam. — Ale... jeśli kurczak jest jego kolacją, to co je na śniadanie i obiad?

— Tego samego kurczaka albo jakieś krakersy lub precle. Jego głównym posiłkiem jest kolacja.

— To nie brzmi za zdrowo. — Zmarszczyłam brwi. — Żadnych warzyw?

— Możesz próbować. Mnie się nie udało. Za każdym razem je wypluwa.

Z westchnięciem odwróciłam się w stronę siedzącego na kanapie Scottiego. Kołysał się w przód i w tył, puszczając jakieś piosenki z YouTube'a. Jak dotąd wyglądał na zadowolonego.

— W każdym razie muszę już lecieć. Nie chcę jeszcze bardziej się spóźnić. Od kiedy zajmuję się Scottiem, nie miałam chwili, by wybrać się do fryzjera. Z pewnością zauważyłaś moje odrosty. Dasz sobie radę?

Ta kobieta aż rwała się do ucieczki.

— Myślę, że tak, ale w razie czego będę mogła do ciebie zadzwonić, gdy pojawią się jakieś pytania, prawda?

— Oczywiście, kochanieńka. Dzwon, kiedy tylko będziesz chciała. Będę w pobliżu. W sumie mieszkam zaledwie kilka kilometrów stąd.

Odetchnęłam z ulgą.

— Okej.

Zanim zdążyłam dodać coś jeszcze, Lorraine już się ulotniła. Momentalnie poczułam, jakby przygniótł mnie ogromny głaz.

Stałam zagubiona pośrodku tej niewielkiej chatki i rozglądałam się, podczas gdy z urządzeń Scottiego rozlegała się kakofonia dźwięków. Brzmiało to tak, jakby odtwarzał od tyłu trzy różne piosenki na każdym ze swoich tabletów.

A co do chatki to wystrój jej wnętrza był raczej ponury, od pokrywającej ściany boazerii po brązowe, pomarszczone, skórzane obicia. W tym jednopiętrowym, drewnianym domku były tylko dwie sypialnie. Zajrzałam do jednej z nich i od razu wywnioskowałam, że musi należeć do Scottiego. Na ścianach wisiały zdjęcia jakichś harmonogramów i mnóstwo naklejek z postaciami z kreskówek, których nawet nie kojarzyłam, oraz jedna oprawiona fotografia Eltona Johna. *Dziwne*.

Mimowolnie uśmiechnęłam się na widok zdjęcia Scottiego z Bradem. *Moim Bradem*. Uniosłam wzrok na sufit i zwróciłam się do mojego zmarłego narzeczonego.

— Wiem, że też byś to dla mnie zrobił. Kocham cię i obiecuję, że zadbam o niego do czasu, aż nie znajdę mu dobrego domu.

Zerknęłam przez drzwi do salonu i, jakby ktoś tam z góry chciał rzucić mi wyzwanie, dostrzegłam Scottiego stojącego na stoliku kawowym. Nie był to zbyt solidny stół i szczerze wątpiłam, czy utrzyma jego ciężar choć sekundę dłużej.

Wbiegłam do salonu.

— Ej, koleżko! Złaz stamtąd!

Kompletnie mnie zignorował. A z racji tego, że nie mówił, nie mogłam go nawet zapytać, dlaczego postanowił to zrobić.

Jakąś minutę później w końcu zeskoczył na podłogę, wstrząsając całym domkiem. Na szczęście wyszedł z tego bez szwanku. Wolałam nawet nie myśleć, co by było, gdyby złamał kostkę lub coś w tym stylu. Otarłam pot z czoła.

Gdy Scottie usadowił się znów na kanapie, poszłam do kuchni i otworzyłam lodówkę. W środku nie było zbyt wiele: plastikowe opakowanie z kurczakiem i kilka dużych butelek soku żurawinowego. Założyłam, że był to jego ulubiony napój.

Wciąż krążyło mi po głowie mnóstwo pytań. Czy miałam go zabierać na zakupy spożywcze, czy lepiej żebym zamawiała wszystko z dostawą do domu? O której chodzi spać? Czy potrzebował czegoś, by zasnąć? Bez względu na to, czy Lorraine chciała, czy nie chciała, zamierzałam zalać ją toną pytań.

Jakimś cudem udało mi się przetrwać resztę popołudnia. Przez większość czasu siedziałam obok Scottiego, gdy ten oglądał jakieś filmiki lub bawił się aplikacją z gadającym kotem. Z racji tego, że Scottie głównie chrząkał i nucił, kot wydobywał z siebie podobne dźwięki. Próbowалаm wejść z nimi w interakcję, ale Scottie za każdym razem marszczył brwi, wyraźnie niezadowolony z moich starań. Nie miałam wątpliwości, że gdyby mógł, zapytałby, dlaczego ta głupia baba narusza jego przestrzeń.

Kiedy nadszedł czas na kolację, na wiele sposobów próbowałam zachęcić go do wstania z kanapy. Jednak nie reagował, dopóki nie zabrałam się za układanie ciasteczek Oreo. Wyglądało na to, że dopiero wtedy zrozumiał, co chciałam mu przekazać, więc poderwał się i usiadł przy kuchennym stole.

Momentalnie chwycił za jeden z kawałków kurczaka i się w niego wgryzł. Deser ułożyłam tak, jak w swojej notatce poinstruowała mnie Lorraine.

NIGDY NIE MÓW NIGDY

Rozłóż kwadratową serwetkę i na niej układaj od dołu poszczególne smakołyki. Najpierw dwie żelkowe witaminy. Powyżej serowy paluszek. Nad nim cztery miętówki Junior Mints. A na samej górze dwa ciasteczka Oreo. Jego ulubione są te podwójnie nadziewane.

Na szczęście zostawiła mi też listę rzeczy, które powinnam mieć zawsze pod ręką.

Gdy Scottie zjadał się kurczakiem, zadzwonił dzwonek do drzwi.

Rozkwitła we mnie nadzieja, że to Lorraine. Zastanawiało mnie jednak to, dlaczego dzwoniła. Kiedy otworzyłam, serce zabiło mi szybciej, a ciało wypełniło się przerażeniem. Nagle ten dość wymagający dzień przerodził się w istny koszmar.

Co on tu robi?

2

Carly

JOSH MATHERS GÓROWAŁ NADE MNA, pachnąc skórą i czymś korzennym z nutą dymu papierosowego połączonego z jesiennym zapachem powietrza na zewnątrz.

— O co chodzi? — Zamrugałam zdezorientowana. — Co ty tu robisz?

Minął mnie, zmierzając prosto do salonu. Za sobą ciągnął czarną walizkę.

— Przyszedłem cię wybawić.

— Słucham?

— Zajmę się Scottiem — oznajmił, nawet na mnie nie patrząc. — Od początku to planowałem, ale gdy dowiedziałem się, że już tu jesteś, po prostu przyspieszyłem kilka spraw. — Ten palant spojrzał w końcu na mnie tymi przenikliwymi, orzechowymi oczami. — Możesz już wracać do swojego La La Landu.

Josh był najlepszym przyjacielem Brada, ale spotkałam go zaledwie kilka razy. Choć nie znałam go zbyt dobrze, w pewnym sensie nim gardziłam. I miałam ku temu dobry powód. Josh był typowym playboyem i nie miał zbyt dobrego wpływu na Brada. Był tym „dzikim” i zawsze wpędzał ich w tarapaty. Nie lubiłam, gdy

Brad latał do Chicago, by się z nim spotkać. I nie dlatego, że nie ufałam mojemu narzeczonemu. Zwyczajnie obawiałam się tego, do czego może posunąć się jego przyjaciel, gdy obaj byli pod wpływem alkoholu. Obecność Josha Mathersa nie zwiastowała nic dobrego. Dlatego pomysł oddania mu opieki nad Scottiem wydał mi się co najmniej absurdalny.

— Chcesz mnie wybawić? Przecież dopiero co tu przyjechałam — powiedziałam. — Mimo wszystko myślę, że lepiej będzie, jeśli to ja się nim zajmę.

— No tak, z pewnością nauczyli cię, jak zajmować się mężczyznami w tej twojej szkole kosmetycznej.

Wsparłam gniewnie dłonie na biodrach.

— O łał, nie sądziłam, że wiesz, czym się zajmuję. Jakoś za życia Brada nie starałeś się zbyt wiele mnie poznać.

— Spoważnij, Carly — rzucił. — Na serio myślisz, że dasz sobie z nim radę?

— Do tej pory dawałam. — Wzruszyłam ramionami.

— A jak długo tu jesteś, co? Kilka godzin? Wszystko wydaje się proste, póki nie wpadnie w szal, bo gdy tak się dzieje, to nie da się nad nim zapanować. — Zmierzył mnie wzrokiem. — Jest trzy razy większy od ciebie.

Skrzyżowałam ramiona na piersi, unosząc dumnie głowę.

— Lorraine jakoś się nie skarżyła, a nie jest wcale większa ode mnie.

— Za nic w świecie nie powiedziałaby czegoś, co mogłoby zniechęcić cię do przyjazdu. Jest jego prawną opiekunką, ale od śmierci Wayne'a ze wszystkich sił starała się uwolnić od ciężącej na niej odpowiedzialności. Powiedziała ci, że w zeszłym tygodniu musiała poprosić o pomoc sąsiada, bo nie mogła podnieść Scottiego z podłogi?

Pokręciłam głową, a on skinął, potwierdzając tym swoją rację.

— Abe jest przyjacielem mojego taty i wyznał mi, że czasem musi jej pomagać. Lorraine celowo nic ci o tym nie wspomniała.

— To *ona* cię tu ściągnęła?

— Nie. Jak już mówiłem, od pogrzebu Wayne'a planowałem zamierzając się Scottiem, ale musiałem najpierw pozatławić kilka spraw.

— Nie musisz się kłopotać. Masz przecież pracę i własne życie w Chicago.

— A ty nie masz własnego życia? — zapytał, mrużąc oczy.

— Postanowiłam odstawić je na chwilę na bok. Jestem free-lancerką, więc moja praca jest dość elastyczna i mogę pracować, kiedy chcę.

Pracowałam jako wizażystka na planach filmowych i serialowych w Kalifornii. To właśnie na jednym z nich poznałam Brada, który był wówczas scenarzystą popularnego serialu komediowego.

— A ja pracuję głównie zdalnie — stwierdził Josh. — Więc zmiana miejsca zamieszkania nie stanowi dla mnie żadnego problemu.

— Zerknął na mnie. — Zresztą tego właśnie życzyłby sobie Brad.

Wyprostowałam się gwałtownie.

— Skąd niby możesz wiedzieć, czego życzyłby sobie Brad, co? Rozmawiałeś z nim o tym? Bo z tego co kojarzę, nikt nie przypuszczał nawet, że Wayne umrze przed sześćdziesiątką.

— Jasne, że o tym nie rozmawialiśmy. Zresztą o co ci chodzi? Ile znałaś Brada? Ze dwa lata? A Scottiego widziałaś ile razy? Pewnie niewiele, co? Ja z nim dorastałem. Jestem dla niego jak brat.

— Nie planowałam się z tobą licytować, ale jak już zacząłeś, to nie sądzisz, że skoro Brad zamierzał mnie poślubić, to z pewnością powierzyłby mi *również* opiekę nad swoim bratem?

Josh spiorunował mnie wzrokiem.

— W sumie to nie. Na bank wiedział, że może na *mnie* w tej kwestii polegać, i nie musiał niczego ze mną ustalać. Wiedział, że w razie czego wszystkim się zajmę.

Uniosłam ręce zrezygnowana.

— Mów, co chcesz, ale dopiero co porzuciłam swoje życie i przejechałam cały kraj, by się tu przeprowadzić, więc na razie nie zamierzam się stąd ruszać.

Josh rzucił okiem na moje paznokcie.

— A swoją drogą, to jak zamierzasz wycierać Scottiemu tylek tymi pazurami, co?

Zerknęłam na swoje spiczaste, lawendowe paznokcie. Szczerze mówiąc, nawet przez myśl mi nie przeszło, że będę musiała pomagać Scottiemu w toalecie. Chyba powinnam o tym pomyśleć, nie? Ale przecież wiele musiałam się jeszcze nauczyć. Lorraine nie wspomniała mi nic o tym, że Scottie potrzebował pomocy w tym zakresie.

Pomimo ogarniającego mnie przerażenia nie spuściłam z tonu.

— Coś wymyślę.

Praktyka czyni mistrza, co nie?

— Pewnie nawet nie przyszło ci to do głowy, gdy naklejałaś sobie te małe, błyszczące pierdoły — nabijał się ze mnie, ale zanim zdążyłam mu cokolwiek odpowiedzieć, rozejrzał się i zapytał: — A gdzie *on* w ogóle jest?

— Je kolację przy kuchennym stole — odparłam, wskazując za siebie.

Zerknął ponad moim ramieniem i uniósł brew.

— Jesteś pewna?

Odwrociłam się i zobaczyłam puste krzesło. *No jasne!* Miałam go mieć na oku, tak? Ale przecież nie mogłam przewidzieć niepożądanego wizyty tego palanta, Josha Mathersa.

Podbiegłam do stołu.

Na talerzu leżała połowa niezjedzonego kurczaka, ale po desercie nie było już śladu. Najgorsze jednak było to, że najwyraźniej zapomniałam podać mu sok żurawinowy, przez co sam musiał się

obsłużyć. Drzwi lodówki stały otworem, a podłogę pokrywały czerwone plamy. Pierwsza ważna lekcja: nie spuszczać Scottiego z oczu nawet na kilka minut.

— O nie — wymamrotałam.

— Wiesz co? Jednak masz rację — odezwał się Josh z szyderczym uśmiechem. — Widać, że masz *wszystko* pod kontrolą.

Przewróciłam oczami. Ten typ był tu zaledwie od kilku minut, a już zdążył tak bardzo zająć mi za skórę, że niemalże czułam go pod powierzchnią.

Ze znajdujące się obok kuchni sypialni Wayne'a dobiegło nas jakieś nucenie. Josh udał się tam ze mną i oto zastaliśmy Scottiego leżącego sobie spokojnie na łóżku i oglądającego coś na iPadzie, jakby kuchnia nie wyglądała wcale jak jakieś pobojoywisko.

— Chodź, Scottie — powiedziałam, wyciągając do niego dłoń. — Musisz umyć ręce. Z pewnością są całė tłuste.

Nawet nie drgnął.

Josh minął mnie i wszedł na łóżko.

— Wstawaj, stary — odezwał się stanowczo. — Czas umyć ręce.

Kiedy tylko Scottie spojrział na Josha, wybuchł śmiechem i zaczął podskakiwać na materacu. Cały się rozpromienił. Nie mogłam powstrzymać uśmiechu wkradającego mi się na usta, mimo że świadczł on o przewadze, jaką miał nade mną Josh. Scottie go rozpoznał.

Twarz Josha się rozchmurzyła.

— Tęskniłeś za mną, co nie?

Scottie oplótł ramię wokół szyi Josha, lekko go przyduszając, po czym zaciągnął się zapachem jego lśniących włosów.

— Okej, stary — rzucił Josh. — Wystarczy tego wączania.

— Zawsze tak cię wita?

— Po prostu lubi moje włosy. Zawsze je lubił.

Nie mogłam zaprzeczyć, że jak na tak wielkiego dupka miał całkiem ładne włosy. Lśniące, gęste i kasztanowobrazowe. Nieco

dłuższe niż te, które pamiętałam z naszego ostatniego spotkania na pogrzebie Brada.

Scottie złapał nagle Josha za jądra.

Zdębiałam. *Dobrze mu tak. Mogłabym cię za to ucałować, Scottie.*

— Nie, nie. Potrzebuję ich, stary — wyksztusił Josh. — Puszczaj.

Zasłoniłam dłonią usta i zaśmiałam się pod nosem. To był zdecydowanie najlepszy moment tego nieznosnie długiego dnia.

Scottie puścił w końcu klejnoty Josha i ponownie owinał ramię wokół jego szyi, siłując się z nim, aż go uziemił. Josh był postawny, ale Scottie był od niego większy.

Po tym, jak Josh w końcu wyswobodził się z jego uścisku, wstał z łóżka z potarganymi włosami.

— To by było na tyle w kwestii bycia dużym i silnym mężczyzną, który może sobie z nim poradzić, nie? — oznajmiłam.

Josh rzucił mi zabójcze spojrzenie.

Jeden dla Carly.

Zero dla Josha.

3

Carly

BEZ DZIAŁAJĄCEGO OGRZEWANIA dom stawał się równie chłodny, jak atmosfera panująca między mną a moim nowym współlokatorem. By jakoś temu zaradzić, Josh pojechał do sklepu po pellet do pieca.

Podczas gdy on poszukiwał opału, ja z trudem wykąpałam Scottiego. Po całej akcji wyglądałam jak uczestniczka konkursu na miss mokrego podkoszulka, bo Scottie zdawał się postrzegać wannę jako zjeżdżalnię wodną. Raz za razem zsuwał się z jednej strony na drugą, każdorazowo wzbudzając fale, które uderzały we mnie i rozlewały się po podłodze. Nie wspominając już o wzwodzie, jaki pojawił się, gdy obmywałam jego okolice intymne.

Chwilę zajęło mi też uspokojenie go na tyle, by położył się spać. Przy okazji zrozumiałam, dlaczego jego materac leżał na podłodze, a nie na łóżku, bo biorąc pod uwagę jego dzikie skoki, z pewnością długo by się nie ostało.

Po tym, jak ułożyłam Scottiego do snu, wyszłam z jego sypialni i opadłam na kanapę w salonie, czując ogromne wyczerpanie i przytłoczenie. Mój pierwszy wieczór ze Scottiem okazał się totalną porażką, a do tego wszystko wskazywało na to, że Josh będzie świadkiem

tej postępującej katastrofy. *Naprawdę zamierza tu zostać?* Choć bez wątpienia przydałaby mi się dodatkowa para rąk do pomocy, to sama myśl, że miałby tu ze mną mieszkać, wprawiała mnie w zakłopotanie. A może nie planował tu jednak spać? Uznałam, że zmuszę go do określenia się w kwestii jego dalszych planów. Zauważyłam, że rozpalil już w piecu, ale nie wiedziałam, gdzie się obecnie podziewa. Czyżby znów gdzieś pojechał? *Aż tak mi się poszczęściło?*

Niestety moja nadzieja okazała się płonna, bo minutę później Josh wszedł do domu, śmierdząc papierosowym dymem.

Wstałam, od razu przechodząc do sedna.

— Tak więc... — Potarłam dłonie. — Jak to sobie wyobrażasz, co? Są tu tylko dwie sypialnie, z czego jedna należy do Scottiego. Tak więc...

— Racja — przytaknął. — Będę spał na kanapie, do czasu, aż zdecydujesz się wrócić do siebie. Co moim zdaniem byłoby bardzo rozsądne, ponieważ to miejsce nie jest dla ciebie.

— Mówiłam ci już, że nigdzie się nie wybieram.

— Daj spokój, Carly. Jesteś dla niego kimś zupełnie obcym. Nie pasujesz tu.

— Będzie mu lepiej z kimś obcym niż z kimś, kto może mieć na niego zły wpływ — wypaliłam.

— Na serio uważasz, że mogę mieć na Scottiego zły wpływ? Co niby miałbym zrobić? Sprowadzić tu jakąś panienkę i go upić? Ogarnij się, cnotko. Nie zrobiłbym niczego, co mogłoby go narazić na jakiegokolwiek niebezpieczeństwo. — Spuścił wzrok na moją koszulkę. — Kąpałaś się z nim, czy co? Dlaczego jesteś cała mokra?

— Gdybyś naprawdę wiedział o nim tyle, ile twierdzisz, że wiesz, to znałbyś odpowiedź na to pytanie. Scottie traktuje wannę jak zjeżdżalnię. — Zaczernpnęłam głęboko powietrza. — Cuchniesz papierochami. Mam nadzieję, że nie zamierzasz przy nim palić.

Josh zmrużył oczy.

— Masz świadomość, że Wayne palił, prawda?

— Nic mnie to nie obchodzi. Nikt nie powinien wdychać tego świństwa.

— Próbuje rzucić — mruknął. — Zanim tu przyjechałem, całkiem nieźle mi szło. Ale gdy tylko wylądowałem w New Hampshire... — Zamiast dokończyć zdanie, jedynie westchnął.

— W takim razie *próbuj rzucać* na zewnątrz, a nie w domu czy w pobliżu Scottiego, okej?

— Przecież robiłem to na zewnątrz. *Nie* widziałas?

— I niech tak zostanie — rzuciłam.

— A wiesz, gdzie nie musiałabyś się martwić o to, czy palę, czy nie? — Josh uśmiechnął się sztucznie.

— Gdzie?

— W Kalifornii — wycedził przez zaciśnięte zęby.

— To miało być śmieszne?

— Nie. — Przekrzywił głowę. — A powinno?

— Wydaje ci się, że Brad chciałby, żebyś robił sobie jaja z tej sytuacji?

— A robię sobie z niej jaja? Na moje to ty wyglądasz, jakbyś zwała z Titanica. A co do Brada to był zbyt uprzejmy, żeby powiedzieć ci, że kompletnie się do tego nie nadajesz. Z pewnością podziękowałby mi w tajemnicy, że wysłałem cię do domu.

Naszą sprzeczkę przerwał odgłos wydobywający się z sypialni Scottiego.

Popędziliśmy tam, a naszym oczom ukazało się istne pobjowisko. Scottie postanowił wybebeszyć jedną ze swoich poduszek i cały pokój wypełniały fruujące pióra. On zaś śmiał się histerycznie, jakby była to najśmieszniejsza rzecz na świecie.

Trzeba będzie to wszystko posprzątać.

— Pewnie usłyszał, jak się kłóciliśmy, i się zdenerwował — powiedziałam.

— Mówiąc coś takiego, jedynie *potwierdzasz*, jak mało o nim wiesz — odparł Josh. — Ciągłe robi takie chore akcje i to bez żadnego konkretnego powodu.

Josh zaczynał mi działać na nerwy. A im bardziej próbował mnie zirytować, tym bardziej byłam zdeterminowana, żeby udowodnić mu, że się myli, sądząc, że poradziłby sobie lepiej ode mnie.

— Nic nie dzieje się bez powodu — wymamrotałam. To, że tak na mnie działał, wywoływało we mnie rozgoryczenie.

W ciszy zabraliśmy się za zbieranie piór. Znalazłam w kuchni mały worek na śmieci, żeby mieć gdzie je wrzucać. Z każdą minutą coraz bardziej przeklinałam pod nosem sytuację, w której się znalazłam. Tym, co wkurzało mnie najbardziej, było to, że w głębi duszy wiedziałam, że sama sobie ze Scottiem *nie poradzę*. Za nic jednak nie chciałam tego przyznać. Dodatkowa para rąk była niewątpliwym wybawieniem, ale wolałabym, żeby te ręce należały do *kogoś* innego niż Josh.

Gdy skończyliśmy sprzątać, zawartość worka wyglądała tak, jakbyśmy oskubali kurczaka i próbowali ukryć dowody. Ale przynajmniej Scottie się uspokoił i zdawał się ośpały, jakby lada moment miał zasnąć.

Josh zsunął jedną z rolet, którą przez przypadek zostawiłam rozsuniętą. Ostatnie, czego sobie życzyłam, to żeby słońce obudziło Scottiego wcześniej, niż było to absolutnie konieczne. Zauważyłam też i włączyłam maszynę dźwiękową.

Po opuszczeniu sypialni Scottiego stanęłam w salonie obok Josha, tuż przed buchającymi w piecyku płomieniami. Spojrzeliśmy na siebie. Mimo że za nim nie przepadałam, musiałam zadowolić się tym, co dostałam od losu. Nikt inny nie zgłosił się na ochotnika.

— Nie przychodzi mi to z łatwością — odezwałam się, przełykając dumę — ale wydaje mi się, że opieka nad Scottiem jest raczej zadaniem dla dwóch osób. Myślę, że dobrze by było, gdybyśmy współpracowali, aby trochę się nawzajem odciążać.

Josh nic mi na to nie odpowiedział, a skoro nie odrzucił mojej propozycji, uznałam, że się ze mną zgadza.

— Masz tu rodzinę, prawda? — zapytałam. — W takim razie nie musisz tu spać. Możesz tylko od czasu do czasu do nas zaglądać.

Zmarszczył czoło.

— A jak niby miałyby ci to pomóc w nocy, gdyby się obudził i zaczął kombinować, co?

Podrapałam się po skroni, nie bardzo wiedząc, co mu na to odpowiedzieć.

— W mieście mieszka dwóch moich braci i tata — wyznał. — Ale *myślę*, że będzie lepiej, jeśli będę tu również w nocy.

— Okej. — Dałam za wygraną. — Gdzie w takim razie zamierzasz pracować? Nie ma tu przecież żadnej przestrzeni biurowej.

— Zupełnie mi to nie przeszkadza. Mogę pracować gdziekolwiek. A kiedy będę miał jakieś spotkanie online, po prostu przeniosę laptopa tam, gdzie nie będzie Scottiego. Co prawda muszę trochę powiesić na telefonie, ale przynajmniej będę w pobliżu, jeśli będziesz mnie potrzebowała lub jeśli będziesz musiała wyjść do sklepu czy coś.

Nie wiedziałam zbyt wiele o pracy Josha, wiedziałam tylko, że pracował w jakiejś korporacji.

— A czym ty się w ogóle zajmujesz? — zapytałam.

— Jestem rekruterem.

— Czyli co dokładnie robisz?

— Szukam wykwalifikowanych kandydatów na właściwe stanowiska.

— Ach, więc to dlatego tak szybko odrzuciłeś moją kandydaturę.

— Chyba coś w tym jest. — Wzruszył ramionami. — Nie masz wystarczających kwalifikacji, aby zająć się nim w pojedynkę. Choć przede wszystkim chciałem zwolnić cię z tego obowiązku dla twojego dobra, Carly.

— Nie boję się wyzwiać. — Westchnęłam. — A poza tym, szczerze mówiąc, wszystko w Kalifornii przypomina mi o Bradzie... o życiu, które wiedliśmy przed jego śmiercią. Przyda mi się zmiana otoczenia. Co prawda to jego dom rodzinny, ale nie mieliśmy tu wspólnych wspomnień. — Spojrzałam na Josha. — Domyślam się, że w twoim przypadku jest wręcz odwrotnie.

Kiwnął ponuro głową i się oddalił. Najwyraźniej nie planował się przede mną otwierać.

Podszedł do lodówki i do niej zajrzał. Potarł się po podbródku i szybko ją zamknął. Nie było tam zbyt wiele do oglądania.

— Jest pusta — oznajmiłam. — Nie miałam jeszcze okazji zrobić zakupów ani nic zamówić.

Zerknął w stronę zegara i podrapał się po torsie.

— W sumie jest dość późno. Nie muszę już nic jeść. Wstrzymam się do jutra.

Popatrzyliśmy na siebie, a w powietrzu można było wyczuć wyraźne napięcie. Wiszące nad jego głową oświetlenie wydobywało blask z jego orzechowych oczu. Josh był szalenie przystojny. Nie było sensu się z tym spierać. Już same jego bujne włosy zasługiwały na własnego agenta. Miał prosty nos, pełne usta i idealnie zarysowaną linię szczęki. Pomimo jego powalającego wyglądu od zawsze uważałam go za paskudnego od wewnątrz.

Gdy tak mu się przyglądałam, zauważyłam, że jego spojrzenie zsunęło się poniżej mojej szyi i się tam zatrzymało.

O co chodzi?

Czyżby mnie obczajał?

Nie, to niemożliwe.

Przecież ten facet mnie nie znosi.

Zanim zdążyłam na dobre zagłębić się w rozmyślaniach, Josh podszedł do mnie i bez ostrzeżenia klepnął mnie dłonią w klatkę piersiową. Następnie poczułam lekkie szczyknięcie na skórze.

— Co ty, do cholery, wyprawiasz? — krzyknęłam, a mój puls przyspieszył.

— Mam go. — Odetchnął głęboko i rozwarł długie, zaciśnięte w pięść palce, ukazując coś trudnego do zidentyfikowania. — Chodził po tobie pająk.

Przyjrzałam się tej miazdze i rzeczywiście przypominała ona zmiażdżonego pająka. Takiego z długimi, patykowatymi odnóżami.

— O Boże... — westchnęłam. — Nie wiedziałam nawet, że go na sobie mam. Przez moment myślałam, że klepnąłeś mnie tak od czapy.

Zmarszczył brwi.

— To byłoby dziwne.

Zerknęłam na czerwony odcisk jego dłoni na mojej skórze. Ten widok sprawił, że moje zdradzieckie sutki momentalnie stwardniały, co było tak pokręcone, że nawet nie starałam się tego zrozumieć.

Odchrząknęłam.

— Nienawidzę pajaków. Oszalałabym, gdybym wiedziała, że po mnie chodzi. Dlatego muszę ci podziękować. — Musnęłam opuszkami palców piekące miejsce i dodałam: — Choć trochę się dziwię, że nie zostawiłeś go tam dla własnej uciechy.

Uniósł brew. Nie wyglądał na rozbawionego.

— Dlaczego miałoby mnie to bawić?

Przed wszystkim dlatego, że wiedziałam, że za mną nie przepada. Choć nigdy się nie dowiedziałam, jaki był tego prawdziwy powód. Nie zrobiłam nic, czym mogłabym sobie na to zasłużyć. Nigdy też nie miałam okazji, by go o to *zapytać*. Mielśmy za sobą dość długi dzień, więc pewnie powinnam się powstrzymać, ale jakimś cudem za nic nie mogłam tego zrobić.

— Pytasz, dlaczego myślę, że powinienesz czerpać przyjemność z obserwowania, jak chodzi po mnie pająk? — zaczęłam, wciąż pocierając miejsce, w które mnie klepnął. — Myślę tak, bo oboje

wiemy, że mnie nie lubisz. I z tego też powodu dziwi mnie to, że zamierzasz tu ze mną zostać.

Zmrużył oczy.

— A kto powiedział, że cię nie lubię?

— Właściwie to... *ty*. — Przełknęłam ślinę, a moje serce zabiło szybciej.

Zacisnął zęby.

— Nigdy nic takiego nie powiedziałem.

— Może nie prosto w twarz.

— A jak?

Tak długo to w sobie trzymałam. Nigdy nawet nie wspomniałam o tym Bradowi. Z jednej strony bardzo się tego wstydziłam, a z drugiej nie chciałam rodzić jakichś konfliktów między moim narzeczonym a jego najlepszym przyjacielem. Tak *bardzo* go kochałam.

Postanowiłam jednak po prostu to z siebie wyrzucić.

— Przez przypadek przeczytałam wiadomość, którą wysłałeś do Brada, gdy zaczęliśmy się spotykać.

Jego grdyka poruszyła się nieznacznie.

— Okej...

— Tamtego dnia zostawił telefon na blacie i poszedł wciąć prysznic. Wysłał ci nasze zdjęcie, a ty odpisałeś, że... — zawiesiłam głos, wzdragając się na samo wspomnienie — mam w twarzy coś irytującego.

Zamrugął i na chwilę odwrócił ode mnie wzrok.

— Najwyraźniej nie miałaś tego przeczytać.

— *Najwyraźniej* — wymamrotałam, czując gorycz rozlewającą mi się po gardle.

— Słuchaj... — westchnął. — Nic o tobie nie wiedziałem. Gdybym wiedział, że postanowi ci się oświadczyć, pewnie nie zdecydowałbym się...

— Podzielić swoimi *prawdziwymi* odczuciami? — Skrzyżowałam ramiona, choć w rzeczywistości miałam ochotę go zdzielić.

— Nie powinienem mu tego pisać. To było strasznie szczeniackie. — Otarł dłonią twarz. — Zresztą źle to ująłem.

— Źle to ująłeś? — krzyknęłam, po czym zdając sobie z tego sprawę, zniżyłam głos, bo nie chciałam obudzić Scottiego. — A jak inaczej można *ująć* to, że w czyjejś twarzy jest coś, co uważasz za irytujące?

Josh nic mi na to nie odpowiedział. Wbił tylko wzrok w podłogę.

Ewidentnie go zaskoczyłam. *Dobrze*. Zasłużył sobie na to.

— Jeśli chcesz wiedzieć, to nie powiedziałam Bradowi, że widziałam tamtą wiadomość — wyznałam. — Mimo że szczerze zniechęciłam cię za to, co napisałeś, nie chciałam byście się z mojego powodu kłócili. Wiedziałam, jak ważny dla niego byłeś, choć zupełnie tego nie rozumiałam.

Josh spojrzał mi w końcu w oczy.

— Nie powinienem był tego pisać. Przepraszam. Mówię poważnie. Pewnie mi nie uwierzysz, ale tamta wiadomość nic tak naprawdę nie znaczyła. — Odetchnął głęboko, po czym dodał łagodniejszym tonem: — Ale wiem już przynajmniej, dlaczego nigdy za mną nie przepadałaś. Brad powiedział mi, że nie lubiłaś, gdy do mnie przyjeżdżał, bo mi nie ufałaś. Domyśliłem się, że twoim zdaniem miałem na niego zły wpływ, ale teraz widzę, że było w tym coś więcej.

— Martwiłam się, gdy przebywał w twoim towarzystwie.

— Niepotrzebnie. Brad jest dorosłym mężczyzną i ma własny rozum — urwał. — *Był* dorosłym mężczyzną. — Pokręcił głową. — Nadal z trudem przychodzi mi mówienie o nim w czasie przeszłym.

— To chyba jedyna rzecz, która nas łączy — oznajmiłam, czując zalegającą mi w gardle gulę.

Josh spuścił wzrok na swoje buty i wcisnął ręce w kieszenie.

— Powinienem chyba znaleźć jakiś koc lub coś do okrycia — stwierdził, odwracając się w stronę salonu.

— Zobaczę, co uda mi się znaleźć w szafie Wayne’a — odparłam, wciąż odczuwając lekkie rozgoryczenie.

Josh podążył za mną do pokoju znajdującego się obok kuchni. To w nim miałam spać.

Kiedy otworzyłam szafę, zdałam sobie sprawę, że była wypełniona po brzegi. Nadal wisiały tam wszystkie ubrania Wayne’a. Śmierdziało w niej trochę stęchlizną, więc zanotowałam w myślach, żeby się nią zająć, gdy tylko znajdę chwilę oddechu.

— Wygląda na to, że rozwiązaniem Wayne’a na brak miejsca w domu było wciskanie wszystkiego do tej szafy — stwierdziłam, grzebiąc w jej czeluściach.

Josh włączył stojącą w rogu lampę.

— Brad nieustannie proponował mu kupno większego domu, ale Wayne za nic w świecie nie chciał opuścić tej chatki. To z tego miejsca miał wszystkie wspomnienia z Yvonne. To tutaj założyli rodzinę.

— Rozumiem. — Odwróciłam się do niego. — Odeszła, gdy byli jeszcze tacy młodzi.

— To prawda — przytaknął. — Jej śmierć była dla nich cholernie trudna.

— Byłeś z Bradem w liceum, gdy to się stało, prawda?

Skinął ponuro głową.

Wiedziałam, że Josh był w tym samym wieku co Brad, który, gdyby nadal żył, miałby teraz trzydzieści lat. Ja byłam od niego dwa lata młodsza i miałam dwadzieścia osiem.

Wróciłam do poszukiwania koca i w końcu mi się udało. Pośród niezliczonych rupieci znajdujących się w szafie znalazłam niewielki koc w kratę.

— Wystarczy ci to? — zapytałam, gdy mu go wręczałam. Wydał się tak mały, że mógłby zakryć jedynie połowę jego ciała.

— Dam radę — powiedział.

Chwyciłam za jedną z dwóch poduszek leżących na łóżku. Okazała się dużo cięższa, niż zakładałam, wypełniona puchem.

— Weź też to. Nie potrzebuję dwóch. — Rzuciłam w niego poduszką z niezamierzoną siłą.

Złapał ją.

— Widzę, że rzucanie we mnie sprawia ci ogromną radość.

— Może odrobinę. — Puściłam do niego oko.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Twoje serce wie lepiej...

Choć od dnia, kiedy Brad zginął w wypadku, upłynęły dwa lata, Carly wciąż tęskniła za ukochanym. Gdy dotarła do niej wiadomość o nagłej śmierci jego ojca, wiedziała, co należy zrobić: zaopiekować się młodszym bratem narzeczonego. Scott był dorosły, ale wymagał specjalnej troski i ciągłej opieki. Carly przyjechała do New Hampshire z planem, że zamieszka w małym domku rodziny Brada i zajmie się Scottem. Wkrótce się okazało, że podobny zamiar ma Josh Mathers — najbliższy przyjaciel Brada i jej największy wróg.

Josh był przystojnym palantem o paskudnym charakterze. Uparł się, że będzie się opiekował Scottem. Carly była równie uparta, więc skończyło się na tym, że zamieszkała we trójkę. W małej przestrzeni, którą musieli dzielić, łatwo było o spięcia, ale... nie tylko. Między Carly i Joshem zaczęło iskrzyć. Oboje kochali Scotta, a we dwoje łatwiej sprostać nowym obowiązkom. Carly nieoczekiwanie musiała sama przed sobą przyznać, że ponury dzikus, którego pamiętała sprzed lat, stał się lepszym człowiekiem. Dojrzałym mężczyzną, który coraz bardziej ją pociągał.

Oboje jednak pamiętali o Bradzie. Narzeczoną Carly. I najlepszym przyjacielu Josha.

Powieści **PENELOPE WARD** sprzedały się w łącznym nakładzie ponad dwóch milionów egzemplarzy i aż dwadzieścia jeden razy znalazły się na liście bestsellerów „New York Timesa”. Ward wychowywała się w Bostonie z pięcioma starszymi braćmi i zanim została pisarką, pracowała jako prezenterka w jednej ze stacji telewizyjnych. Obecnie mieszka z rodziną w stanie Rhode Island.



● CUTE
●● SENSUAL
●●● SPICY
●●●● DARK


EDITIO.PL

ebook dostępny na:
ebookpoint

ISBN 978-83-289-1770-5



9 788328 917705

cen: 49,90 zł